

Od autora: Miniatura z II edycji konkursu "Malowanie słowem". Inspirowane obrazem Dariusza Zawadzkiego „Silence”

Nie wierzyłem w twoje deklaracje, babskie fanaberie, w te histeryczne kampanie reklamowe.

Ot, tak sobie miałaś odejść? Kto cię naszczuła i dlaczego akurat wtedy? Wiele mówiłaś o poświęceniu, a ja udawałem, że rozumiem. Przez tyle lat co dnia piłem to „Twoje zdrowie”, by w ofierze składać Ci u stóp bezwładne ciało. Zdumiewa, jak regularnie i skutecznie je dostarczali, a nawet nie mieli blochków awizo. Kładli je wiotkie, milczące, naponczowane. Jednak nigdy nie byłem zupełnie martwy, słyszałem przecież, jak im mówiłaś „idźcie już, a najlepiej to weźcie go z powrotem”, po czym zestrzeliwałaś łapczywe dłonie z orbit swych piersi.

Sama udowadniałaś, że nie odejdziesz. Wielokrotnie. Tak banalnie mogłaś się mnie pozbyć, a nie skończyłaś. Gdy wymioty topią zamrozonego człowieka wystarczy odczekać, ale nie, musiałaś narobić rumoru, zapierać plecy o ścianę, wyć z wysiłku i tłuc jak oszalała tymi kościstymi stopami, by obrócić bulgoczącą mumię na bok. Niestety dawałaś radę. Wówczas jak z przerwanej tamy ciskała fontanna obrzydliwego szlamu. Wsiąkał w dywan. Dokładnie w ten dywan, który odbieraliśmy obściskując się przy kasie, któremu przed laty z pietyzmem, włókno po włóknie, wygładzaliśmy frędzle. Ja go zapaskudzałem, a ty na kolanach szorowałaś, dysząc i powstrzymując torsje. Nie rozumiałem i chyba nie zrozumiałem. Czy nie lepiej było kopnąć truchło bałwana, by szybciej stopniał, przyspieszył erupcję świeżej zieleni?

Wiesz... Gdyby tak ponownie rozwiercić próchnicę, dostać się do korzenia, aż tam, gdzie biegnie główna magistrala z dostawami bólu i podłożyć ładunki. Byłe tylko precyzyjnie.

Już szukaliśmy wspólnych mianowników, prawda? Gdzie tkwił błąd?

Drwiłaś z mego uwielbienia dla lasu, że tam się oczyszczam, wyrzucę wszystkie słowa, które powkładano mi w usta. Z kolei ten Twój „decoupage” nokautował już samym brzmieniem.

– Dobrze! Ostatnie podejście. Znajdźmy jedną, choć jedną małą rzecz, która nas łączy. Czy mamy cokolwiek wspólnego? – spytałem.

– Jest, pewnie, że jest. Uwielbiam to nasze mijanie się w bramie, jego niezliczone sposoby, zaskakujące konstelacje. – stwierdziłaś bez zająknięcia.

– Zgadza się, urocze mijanki w bramie. – przytaknąłem i ujrzałem najjaśniejszą dotychczas iskrę w Twoim oku.

Nie trwało długo nim barbarzyńcy pojawili się u bram.

Za wzorzec postawiłaś Kwiatkowskich i lekkość ich knajpianych sentencji. Przywarło...

To właśnie Alek Kwiatkowski nauczył mnie sporządzić nurka, pokazując magię prostych rozwiązań. W milczeniu celebrowaliśmy jak kieliszek zmrożonej gatunkowej z gracją zanurzał się w kuflu piwa, po chwili zakotwiczał niczym wyczekująca swego odkrywcy szkatułka klejnotów na dnie otchłani. Gdy rzucaliśmy się z Alkiem w tę bursztynową głębię odgłosy z zewnątrz stawały się coraz bardziej stłumione, nierzeczywiste, odległe. Czasem zerkalem w górę, wzdłuż rury z powietrzem, gdzie majaczyła nikańca kobieca sylwetka. Tłoczyłaś tlen i płakałaś. Po co? Cóż mogłaś wskórać łzami? To jakbyś chciała przerwać trwający orgazm za pomocą anegdoty.

Wiem, bardziej rekonstruuje niż pamiętam, włamuję się do czarnych skrzynek, przymierzam do siebie strzępy klatek z pourywanymi filmów, układam puzzle z przebiegiem katastrofy.

Nóż kuchenny nie był wymierzony w Ciebie i dobrze to musiałaś wiedzieć. Miał tylko przeciąć przewód tlenowy, który i tak był zbyt krótki, by sięgnąć dna.

Zdażyłem zadać jedno cięcie, poczuć ciepłą strugę na prawej ręce i serię uderzeń w lewą. W tym samym rytmie tłukłaś niedzielne schabowe. Kojarzę jeszcze kilka fraz tamtego poranka. Metaliczny dźwięk noża spadającego na ceramiczną płytkę tuż obok pękającej w szwach walizy. Wycie ambulansu a potem groteskowy film o mieście oglądanym przez szybę. Jakieś graffiti z męskim przyrodzeniem wykrzywiało łysą głowę rechocząc mi prosto w twarz.

Na szczęście to już tylko wzmianki w historycznej księdze. Twarda oprawa solidnie więzi zawartość stanowiącą jedynie pastwisko dla kurzu.

Napiszmy nową. Zmieńmy narrację na czas przyszły. Mam już odłożone na nowy dywan.

W rozproszonym świetle wyglądali na plemię otaczające wyimaginowane ognisko. Rytuał kolejny raz miał utrzymać demony w bezpiecznym dystansie. Na wszelki wypadek szaman przemówił szeptem.

– Dobrze, Marku, dziękujemy za chęć podzielenia się wyjątkowo intymną treścią. Tutaj cel uświęca środki. Jeszcze nam tylko przypomnij, jak długo jesteś trzeźwy?

– Czteryście siedemdziesiąt dwa dni. Ale chciałem coś jeszcze dodać. Odpisała! Krótko, ale jednak! Posłuchajcie.

„Nie czas jeszcze, Marku, stanowczo zbyt wcześnie. Puścili dokument o chorobie dekompresyjnej. Cmentarze i dna oceanów skrywają ciała nurków, którzy ośmielili się zbyt szybko podążać ku powierzchni.

Zwolnij.

Walcz.”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GregoryJ, dodano 02.01.2023 10:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.